

**Żyvia Leszkowicz-Baczyńska**

## **REINTERPRETACJA SYTUACJI WSPÓŁCZESNEJ RODZINY**

„Rodzina nie jest ani dobra, ani zła – jest dokładnie taka, jak pozwalają jej na to warunki społeczne, ekonomiczne oraz kulturowe, w których funkcjonuje”. Powyższa teza stanowi punkt wyjścia rozważań nad charakterem kształtu i kondycji współczesnej rodziny polskiej. Jednocześnie wskazuje, że jej opis w kategoriach wartościujących jest nie tylko nieuzasadniony, ale wręcz szkodliwy, sugeruje bowiem szczególny typ analizy naukowej, która balansuje między silnie nasyconą stereotypami rodziny wiedzą potoczną a wiedzą obiektywną. W rezultacie wiele wniosków będących efektem interesujących analiz empirycznych graniczy ze zdroworozsądkową interpretacją dokonywaną na poziomie, który G. Simmel określa mianem „gorącej rzeczywistości”.

Stwierdzenie, iż rodzina jest w znacznym stopniu determinowana przez warunki zewnętrzne, wymaga wyjaśnienia i uporządkowania. Wydaje się, iż podstawowy błąd w tworzonych interpretacjach życia rodzinnego tkwi w nie do końca uzasadnionym traktowaniu rodziny jako statycznego obiektu. Takiemu podejściu do rodziny sprzyja niewątpliwie tradycyjny sposób jej definiowania, w którym akcent położony jest na fakt zamieszkiwania członków rodziny pod jednym dachem, a co za tym idzie – uwikłanie ich w organizację życia domowo-rodzinnego manifestujące się podejmowaniem wspólnych działań na rzecz gospodarstwa domowego.

Tymczasem rodzina, podobnie jak inne struktury czy społeczeństwo, „staje się”, a nie po prostu „jest”. Oznacza to (Giza-Poleszczuk 2000; 2002), że nie jest ona statycznym obiektem, lecz *procesem* o określonej dynamice. Jego istotą jest więc reprodukcja pojmowana w szerokim tego słowa znaczeniu, poczynając od procesów o charakterze biologicznym (prokreacji), a na procesach organizacyjnych (podejmowanie decyzji) kończąc. Tak więc rodzina podlega nieustannym zmianom wynikającym chociażby z faktu, że jej funkcjonowanie związane jest ściśle z cyklem życia małżeńsko-rodzinnego, w którym określone fazy narzucają odmienny sposób działania struktury rodzinnej.

O dynamicznym charakterze rodziny decydują dwie kwestie: jej uwikłanie w szerszej strukturze społecznej prowadzące do zróżnicowanych relacji z innymi strukturami, jak również fakt, że tworzą ją myślące, kreatywne podmioty. W rezultacie można wyodrębnić dwa źródła dynamiki rodziny: zewnętrzne — makrostrukturalne oraz wewnętrzne — o charakterze jednostkowym, wynikające z wielorakich uwikłań podmiotu w procesy mikro- i makrostrukturalne. Nie bez znaczenia pozostaje tutaj osobowość jednostki lub — jak określa to P. Bourdieu — *habitus* będący uwewnętrznionymi dyspozycjami, które wywierają przemożny wpływ na emocjonalne reakcje jednostek, dokonywane oceny oraz stosunek do wartości (Bourdieu, Passeron 1990). Niewątpliwym wpływem na sposób funkcjonowania rodziny mają także jej związki z innymi mikrostrukturami: grupami rówieśniczymi, w których funkcjonują młodszy członkowie, grupami towarzysko-zawodowymi, wreszcie relacje ze środowiskiem sąsiedzkim, ale kwestie te nie będą tutaj szerzej omawiane.

Jeśli odwołać się do uwarunkowań zewnętrznych, staje się ważne odniesienie do w gruncie rzeczy oczywistej tezy, iż rodzina nie funkcjonuje w próżni społecznej. Teoretyczną podstawę tego założenia odnaleźć można na przykład w koncepcji J. Szmataki (1989) emergentnego strukturalizmu socjologicznego i jego statusu ontologicznego, wskazującej, że rzeczywistość społeczna „w swej najbardziej abstrakcyjnej postaci jest strukturą trzech poziomów integracji zjawisk społecznych: poziomu działających jednostek, poziomu mikrostruktur społecznych oraz poziomu makrostruktur społecznych” (Szmataka 1989, 14). Co istotne, każdy z tych poziomów charakteryzuje się odrębnymi jakościowo cechami; w praktyce badawczej owocuje to odmiennymi własnościami, a w konsekwencji koniecznością stosowania odrębnego warsztatu pojęciowego do jego opisu, konstruowania odrębnych teorii oraz przyjmowania określonych założeń metodologicznych. Z drugiej jednak strony poziomy te wzajemnie się determinują, wpływają na siebie, co oznacza, że jakakolwiek zmiana na ustalonym poziomie wywołuje określony rodzaj reakcji na pozostałych. Idąc konsekwentnie tym tokiem rozumowania, należy stwierdzić, że:

– poziom mikrostruktur podlega dwojakiego rodzaju oddziaływaniom: z jednej strony wpływa na niego poziom makrostruktur społecznych, z drugiej natomiast poziom działających jednostek. Oznacza to, że rodzina (lokująca się na poziomie mikrostrukturalnym) podlega dwustronnym oddziaływaniom;

– zakładając, że poziom działających jednostek złożony jest z indywidualów obdarzonych cechami kreatywnych, twórczych podmiotów, zaś na poziomie makrostruktur społecznych realizują się wszelkiego rodzaju pro-

cesy społeczne – to na rodzinę mają wpływ z jednej strony same jednostki uwikłane w system rodzinny, z drugiej zaś makrostruktury, w których jest ona ulokowana. W efekcie rodzina narażona jest na nieustanne „czuwanie” i reagowanie na każdą zmianę pojawiającą się na którymkolwiek ze wspomnianych poziomów;

– nie bez znaczenia jest również fakt, że prócz rodziny na poziomie mikrostruktur funkcjonują także inne grupy, których interesy często daleko odbiegają od interesów rodziny (niekiedy wręcz mogą być wobec nich opozycyjne), a których wpływ na system rodzinny jest nie do przecenienia;

– w konsekwencji wielopoziomowych oddziaływań rodzina staje się strukturą pośredniczącą między jednostką a społeczeństwem traktowanym w kategoriach makrostrukturalnych. Potwierdza to słuszność przyjętego założenia, iż rodzina nie jest obiektem, lecz procesem społecznym uzależnionym w decydującej mierze od zmian pojawiających się na wszystkich trzech poziomach.

Powyższe kwestie uświadamiają, że pomijanie roli różnych form życia społecznego w tworzeniu kształtu oraz jakości rodziny stanowi swoisty akt ignorancji. System rodzinny funkcjonuje w określonych, często zmieniających się kontekstach społecznych, które powodują konieczność nieustannego podejmowania działań umożliwiających przetrwanie rodziny w aktualnych warunkach. Rozwija ona w związku z tym na swoim gruncie szereg strategii przystosowawczych (Giza-Poleszczuk 2000; 2002), co sprawia, że znajduje się w nieustannym ruchu. Inaczej mówiąc, w każdej sytuacji jej kształt oraz struktura jest odpowiedzią na zmieniające się warunki zewnętrzne. Taki stan rzeczy w odniesieniu do życia małżeńsko-rodzinnego diagnozowany jest często w kategoriach negatywnych zmian i stąd traktuje się go zwykle jako argument świadczący na rzecz tezy, że współczesna rodzina znajduje się w stanie głębokiego kryzysu, a jej przyszłość rysuje się w ciemnych barwach.

Problem zależności rodziny od szerszych systemów społecznych podejmował kilka dekad wstecz T. Parsons, wskazując, że nuklearyzacja rodziny jest rezultatem zwiększającej się ruchliwości przestrzennej oraz społecznej, charakteryzującej społeczeństwa nowoczesne. Oznacza to, że wyłanianie się małej rodziny z szerszej grupy krewniczej można traktować jako prawidłowość makrosystemu społecznego. Rodzina podstawowa, zrywając związki z szerszą rodziną i stając się tym samym jednostką izolowaną, uruchamia tym samym mechanizmy przystosowawcze umożliwiające przetrwanie w społeczeństwie konsumpcji.

Chociaż koncepcja Parsonsa została wielokrotnie zweryfikowana, a wizja małej rodziny — totalnie wyizolowanej z szerszej grupy krewniczej,

pozbawionej funkcji politycznych czy produkcyjnych — nie sprawdziła się, trudno jednak odmówić jej podstawowych racji. Co prawda, prowadzone współcześnie badania wskazują wyraźnie na istniejącą w dalszym ciągu żywotność relacji z szerszą grupą krewniaczą, lecz próby całkowitego kwestionowania koncepcji Parsonsa nie wytrzymują krytyki. Uwikłanie rodziny tradycyjnej w szerszy kontekst krewniaczy wynikało z podstawowej, produkcyjnej funkcji rodziny. Faktowi temu podporządkowanych było wiele aspektów życia rodzinnego: od sposobu wypełniania ról oraz asymetrii relacji rodzinnych począwszy, a na silnej kontroli jednostek kończąc. Rodzina jako jednostka produkcyjna zdominowana była przez mentalność kolektywistyczną, co oznaczało, że indywidualne potrzeby członków rodziny podporządkowane były wspólnemu interesowi ekonomicznemu. W takich warunkach nie było miejsca na rozwijanie własnej podmiotowości przez jednostki, a każda zmierzająca ku temu próba była natychmiast sankcjonowana jako akt zagrożający istnieniu systemu rodzinnego. Dowodzi to, że z natury swej sztywny system krewniaczy stanowił istotną barierę w procesie indywidualizacji jednostek, a tym samym w rozwijaniu ich podmiotowości.

Mylił się jednak Parsons, wskazując na konieczność całkowitej izolacji od rodziny szerszej, można bowiem przyjąć, iż przynajmniej dwie kwestie nie zostały tutaj wzięte pod uwagę. Po pierwsze, całkowite odseparowanie możliwe byłoby tylko wówczas, gdyby bez zakłóceń działały instytucje państwowe gotowe przejąć na siebie ciężar realizacji niektórych funkcji rodziny. Każda dysfunkcja państwa uruchamia mechanizmy wewnątrzrodzinne, których zadaniem jest wspieranie rodziny w sytuacjach trudnych. Wyraźnym dowodem na to jest specyficzny polski familiocentryzm, ujawniający się zarówno w okresie socjalizmu (kiedy to drastycznie dawały o sobie znać niedobory infrastruktury wspomagającej rodzinę), jak i pojawiający się obecnie, w realiach gospodarki wolnorynkowej, w wielu środowiskach społecznych wywołującej nowe, często niekorzystne zjawiska, które stanowiąc zagrożenie, stają się jednocześnie często czynnikiem integrującym. Co istotne, owo wspieranie nie wiąże się, jak to miało miejsce w rodzinie tradycyjnej, ze zobowiązaniami przybierającymi postać podporządkowania i zależności. Po drugie, u podstaw żywotności relacji z grupą krewniaczą leży swego rodzaju dobrowolność, co oznacza, że decyzja o utrzymywaniu kontaktów jest wynikiem wyboru jednostek – niezależnie od tego, czy jest on dyktowany potrzebą emocjonalną, czy też instrumentalną. W rezultacie kontakty są rezultatem indywidualnych decyzji jednostek, a nie narzuconym z góry wymogiem funkcjonalnym, co istotnie zmienia jakość podejmowanych relacji.

Istotą funkcjonowania rodziny są jej nieustanne relacje ze zjawiskami dziejącymi się zarówno na poziomie mikro-, jak i makrostrukturalnym, ale

stosunek pojawiający się między tymi poziomami nie ma charakteru asymetrii. Oznacza to, że kształt rodziny nie jest wynikiem tylko i wyłącznie oddziaływań szerszego systemu społecznego. Zwraca na to uwagę A. Giza-Poleszczuk, twierdząc, że czas już skończyć z klasycznym przeświadczeniem, „że rodzina jest biernym odbiorcą reagującym *ex post factum* na przemiany otoczenia zewnętrznego” (Giza-Poleszczuk 2000). Rodzina jest aktywna w tym znaczeniu, że przyjmowane przez nią strategie przystosowawcze, będące odpowiedzią na zmieniające się warunki, stają się jednocześnie źródłem zmian dokonujących się na poziomie szerszego systemu społecznego.

Powstaje w związku z tym pytanie, co jeszcze — prócz uwarunkowań zewnętrznych — wpływa na zmianę kształtu rodziny. W tym przypadku konieczne staje się nawiązanie do drugiego, istotnego źródła, jakim są same jednostki, zaliczane tu do uwarunkowań wewnętrznych dynamicznego charakteru rodziny.

W tym przypadku płodne poznawczo staje się nawiązanie do modelu kontekstualno-interakcyjnego relacji jednostki z otoczeniem społecznym, w którym traktowana jest ona jako istota nie tylko odbierająca rzeczywistość społeczną, ale także aktywnie uczestnicząca w jej kreowaniu i twórczo ją przetwarzająca (Hurrelmann 1994). Chodzi bowiem o to, by jednostka, definiując określone konteksty społeczne, dopasowywała siebie oraz otoczenie zewnętrzne do własnych, indywidualnych potrzeb. Wchodząc nieustannie w bezpośrednie interakcje z otoczeniem społecznym, nie tylko uzyskuje ona wiedzę na ten temat (co staje się istotnym elementem kolejnych doświadczeń jednostki), ale jednocześnie nabywa kompetencje w zakresie podporządkowywania i przekształcania rzeczywistości. Można w związku z tym uznać, że kształt rodziny i sposób jej funkcjonowania jest w takiej samej mierze zależny od funkcjonowania w jej ramach jednostek, co od uwarunkowań zewnętrznych. Niewątpliwie jednak pojawia się tutaj pewien rodzaj „zamkniętego kręgu”.

Możliwości przekształcania rzeczywistości społecznej i dostosowywania jej do indywidualnych potrzeb są tym większe, im bardziej zwiększa się dokonywana przez jednostkę możliwość rozumienia i interpretacji zjawisk, a więc im lepiej rozwinięty posiada ona *habitus*. To z kolei uzależnione jest od kapitału, jakim dysponuje rodzina. Dzieje się tak dlatego, że choć *habitus* „rozumiany jako system organicznych lub psychicznych dyspozycji i nieświadomych schematów myślowych, postrzeżeń i działań, stanowi właśnie czynnik sprawiający, że osoby, działające w poczuciu mocno ugruntowanego złudzenia twórczości, nieprzewidywalnej, oryginalnej i swobodnej improwizacji, mogą jednak produkować myśli, postrzeżenia i akty zachowania zgodne z obiektywną prawidłowością. Dzieje się tak, gdyż sam *habitus* zo-

stał zrodzony w warunkach obiektywnie określonych tymi prawidłowościami, a zarazem przez te warunki” (Bourdieu, Passeron 1990, 9). Jak sugeruje dalej P. Bourdieu, *habitus* jest „społecznie ustanowioną naturą”.

Przytoczona myśl z całą dobitnością świadczy, iż o możliwościach indywidualnego rozwoju jednostki decydują zasoby, jakimi legitymuje się rodzina, w której owa jednostka wzrasta. Z drugiej jednak strony nie wolno zapominać, że zakres kompetencji jednostki i możliwości ich wykorzystania decydują o zakresie możliwości rozwojowych rodziny pojmowanych jako zdolność systemu rodzinnego do reagowania na zmieniające się warunki zewnętrzne. Uświadomienie sobie tego faktu pozwala zrozumieć, dlaczego rodziny funkcjonujące w tych samych (w sensie obiektywnym) warunkach podejmują niekiedy odmienne strategie przystosowawcze. Ta sama obiektywnie sytuacja przez każdą jednostkę postrzegana jest w odmiennym kontekście sytuacyjnym, gdyż za każdym razem jest ona definiowana z perspektywy zasobów indywidualnych, które w przeważającej mierze są zreprodukowanym zasobem środowiska rodzinnego.

Przedstawione do tej pory kwestie potwierdzają, że rodzina nie jest obiektem, ale dynamicznym procesem nieustannego „stawania się”, którego źródłem jest z jednej strony zmieniający się system społeczny, z drugiej natomiast myślące, twórcze i aktywne jednostki. Co jednak trzeba z całą mocą podkreślić – owej dynamiki systemu rodzinnego nie należy definiować w kategoriach biernego choć nieustającego przystosowywania się do zmiennego otoczenia, lecz raczej w perspektywie aktywnego podmiotu podejmującego nieustanne próby dostosowywania środowiska do własnych, indywidualnych oczekiwań. Oznacza to, iż pojawia się tutaj rodzaj ciągłego zmagania, którego efektem jest system rodzinny o określonym kształcie i jakości.

Kolejną kwestią wynikającą z tezy stanowiącej punkt wyjścia podjętych rozważań jest zakwestionowanie rozpowszechnionej praktyki analizowania rodziny jako „procesu” globalnego, ujmowanego w kategoriach negatywnych ocen. Stanowisko takie zakłada, że współczesna rodzina oparta jest na kruchych podstawach i „wszystko wskazuje na to, że chyli się ku upadkowi”.

Konsekwencją takiego podejścia jest konieczność znalezienia punktu odniesienia, wobec którego owe oceny są dokonywane. Inaczej mówiąc, jeśli założyć, że współczesna rodzina funkcjonuje źle (co manifestuje się dysfunkcją w realizacji szeregu podstawowych zadań systemu rodzinnego), to powstaje pytanie: kiedy funkcjonowała ona dobrze? W sukurs przychodzi tu dość powszechne przekonanie, że warunki „idealnej” rodziny spełniała rodzina przeszłości, która opierając się na systemie krewniczym, w szerokim zakresie urzeczywistniała swe funkcje. Jeśli natomiast z pewnych powodów nie była w stanie podjąć pełnej ich realizacji, trudu tego podejmowali się

pozostali krewni, kontrolujący i w razie potrzeby ingerujący w „prawidłowy” (czyli zgodny z obowiązującym systemem aksjonormatywnym) rozwój rodziny.

Na tendencję do idealizowania rodziny tradycyjnej zwraca uwagę między innymi A. Giza-Poleszczuk, pisząc: „trudno w naukach społecznych o dziedzinę tak pełną nieuzasadnionych (czy wręcz fałszywych) twierdzeń i tak zideologizowaną, jak »teorie« rodziny. Szczególnie zaś nieprawdziwy jest obraz rodziny przeszłości – stanowiący niejako normatywny wzór i obiekt tęsknoty” (Giza-Poleszczuk 2002, 281). Kwestionując ten wykreowany idealny wizerunek rodziny, autorka przedstawia szereg argumentów przeczących dotychczasowemu przekonaniu. Opierając się na badaniach demografów historycznych z Cambridge, wskazuje między innymi, że nie jest prawdziwa teza o obkurczaniu się rodziny europejskiej na skutek gwałtownych procesów industrializacji i urbanizacji, tak jak dyskusyjny jest pogląd na temat powszechnego funkcjonowania w okresie przedindustrialnym rodziny rozszerzonej.

Niezależnie jednak od prawdy historycznej, piewcy ideału tradycyjnej rodziny wskazują, że upadek rodziny rozpoczął się wraz z postępującymi procesami industrializacji i urbanizacji, które przyczyniły się do masowego podejmowania przez kobiety pracy zawodowej, co doprowadziło do ich emancypacji i niezależności ekonomicznej. Wiązało się to z poważnymi, nierzadko negatywnymi skutkami:

- oderwanie kobiety od tradycyjnej roli matki osłabiło istotnie jej kontakty z potomstwem, a w dalszej kolejności skutkowało obniżaniem dzietności oraz opóźnianiem decyzji o urodzeniu pierwszego (być może jedyne) dziecka;

- fakt, że kobieta zaczęła uzupełniać, a w dalszej kolejności współtworzyć budżet rodziny, sprawił, że również rola żony uległa znacznemu przeobrażeniu, zwłaszcza w zakresie jej treści. Skutkiem jest zmiana relacji między małżonkami, które coraz częściej współcześnie przybierają postać symetryczną. Doprowadziło to do znacznego ograniczenia autorytetu ojca i męża jako dotychczasowego jedyne go żywiciela i decydenta w systemie rodzinnym;

- przeniesienie znacznej części aktywności członków rodziny poza sferę życia domowo-rodzinnego zaowocowało brakiem kontroli nad poszczególnymi członkami rodziny, co nie pozostało bez uszczerbku dla życia rodzinnego, zwłaszcza jeśli chodzi o odniesienia do innych aniżeli rodzinne systemów aksjonormatywnych;

- emancypacja kobiet i ich szeroko pojmowane uniezależnienie doprowadziło do zwiększonej liczby rozwodów – w tym znaczeniu, że to właśnie

kobiety są ich zdecydowanymi orędowniczkami. Jest to kolejny argument przemawiający na rzecz tradycyjnej rodziny, a co za tym idzie – na rzecz tradycyjnego podziału ról.

Nie kwestionując istnienia zróżnicowanych zjawisk, które pojawiają się w obrębie współczesnej rodziny (zwiększony odsetek rozwodów, zmniejszająca się dzietność, odraczenie decyzji prokreacyjnych, zmniejszona kontrola nad członkami rodziny, których aktywność coraz częściej realizowana jest poza rodziną), należy wyraźnie powiedzieć, że stanowią one naturalną konsekwencję zmiany systemu rodzinnego, którego kształt i jakość są rezultatem jego adaptacji do naturalnie ewoluujących warunków ekonomicznych, społecznych i kulturowych „działających się” w systemie społecznym.

Jeśli w myśl przedstawionej tu argumentacji twierdzić, że rodzina jest produktem wielorakich i złożonych oddziaływań, to konsekwentnie należałoby uznać, że to nie rodzina jako taka źle funkcjonuje, lecz system, w którym jest osadzona. Tym samym osądowi powinien zostać poddany system generujący określonego rodzaju rzeczywistość społeczną. Pojawia się w związku z tym kolejny raz pytanie o istotę idealnego systemu, choć tym razem chodzi o ramę najszerszą: system społeczny.

Diagnozowanie zarówno rodziny, jak systemu społecznego w kategoriach wartościujących nie ma żadnego uzasadnienia i jako takie jest mało sensowne, a skutki takiego podejścia dyskusyjne. Sprzyja ono bowiem posługiwaniu się stereotypami podczas interpretacji zjawisk społecznych, a co za tym idzie – zastępowaniem wiedzy naukowej wiedzą potoczną. W rezultacie ignoruje się fakty na rzecz mitów. Przykładem obrazującym taki stan rzeczy jest choćby twierdzenie o silnych relacjach rodzinnych łączących członków rodziny tradycyjnej, u podstaw których to relacji leżały częste kontakty zachodzące zwłaszcza między niepracującą zawodowo matką a dziećmi. Osoby odwołujące się do tego rodzaju argumentacji (świadczącej rzekomo na rzecz rodziny tradycyjnej) ignorują dość niegdyś rozpowszechnioną w wielu środowiskach praktykę oddawania dzieci pod długotrwałą opiekę mamek czy (w wyższych kategoriach społecznych, w dalszej kolejności) gubernatorów, którzy w najistotniejszych fazach rozwoju młodego człowieka zastępowali rodziców.

Rodzi się w związku z tym kolejne pytanie o dziecko jako wartość w rodzinie tradycyjnej i współczesnej. Odwołując się do współcześnie zauważalnych tendencji polegających na obniżaniu się wskaźnika dzietności oraz odraczeniu decyzji o urodzeniu pierwszego dziecka, orędownicy rodziny tradycyjnej właśnie tego rodzaju fakty traktują jako manifestacje kryzysu współczesnej rodziny. Tymczasem zjawiska te można równie dobrze interpretować w kategoriach wartości, jaką jest dla rodziców własne dziecko. Można bo-

wiem zaryzykować twierdzenie, że w rodzinie tradycyjnej dziecko nie stanowiło wartości podstawowej, a więc samej w sobie, traktowanej w kategoriach psycho-emocjonalnych. Posiadanie dziecka było raczej konsekwencją o charakterze naturalno-biologicznym, a w innej perspektywie – obowiązkiem wynikającym z przymusu religijnego. Rodzina tradycyjna, w której dominowały wartości religijne, zobligowana była do prokreacji, bowiem „wedle zamysłu Bożego [...] instytucja małżeństwa i miłość małżeńska są nakierowane ku rodzeniu i wychowaniu potomstwa, w którym znajduje swoje uwieńczenie” (Jan Paweł II 1983). W ślad za obowiązkiem religijnym rodzenia dzieci pojawia się nakaz społeczny, ponieważ wartości życia rodzinnego w rodzinie tradycyjnej stanowią odzwierciedlenie wartości religijnych.

Owo tradycyjne wartościowanie życia dziecka pozostawiało — ze współczesnej perspektywy — wiele do życzenia, w konsekwencji bowiem jego śmierć, choroba czy niepełna sprawność nie były traktowane w kategoriach tragedii. Taki stan rzeczy dyktowały ówczesne warunki demograficzne i charakterystyczne dla nich wysoka płodność, jak i towarzysząca jej wysoka śmiertelność. Postawa wobec życia dziecka była efektem działania swego rodzaju mechanizmu racjonalizacji, u podstaw którego leżały ówczesne warunki systemowe. W rezultacie odpowiedzialność za życie dziecka sprowadzała się najczęściej jedynie do karmienia go i zakazu umyślnego pozbawienia życia (Markowska 1989). Na taki sposób traktowania dziecka w rodzinie zwraca uwagę także D. Duch-Krzystoszek, twierdząc, że „dziecko w rodzinie było traktowane instrumentalnie – jako zapewnienie opieki na starość, jako siła robocza w gospodarstwie, następca, spadkobierca” (Duch-Krzystoszek 1998). Odwołując się do myśli G. Beckera, można wręcz powiedzieć, że dziecko o tyle było wartością, o ile stanowiło tanią siłę roboczą, a więc swego rodzaju zasób o charakterze produkcyjnym, łatwiej było bowiem przydzielić dziecku określony zakres obowiązków i wyegzekwować je, aniżeli wynajmując kogoś do pomocy. W tym znaczeniu dziecko było „tanie” w utrzymaniu. Stanowiło dobro, które umożliwiało uzyskiwanie korzyści o charakterze materialnym. O tym, że sytuacja dziecka w rodzinie tradycyjnej nie była najlepsza i że stanowiła tym samym problem społeczny, świadczyć mogą liczne odniesienia, które odnaleźć można również w literaturze pięknej opisującej ówczesne realia, by odwołać się chociażby do prozy H. Sienkiewicza, B. Prusa czy E. Orzeszkowej.

We współczesnych rodzinach, w których dominuje indywidualizm, nie traktuje się dziecka ani w kategoriach celu życia małżeńskiego, ani też jako pozytywnej strony małżeństwa. Inaczej mówiąc, dzieci nie są już postrzegane jako podstawowy cel zawarcia związku małżeńskiego. Tego rodzaju postawy bywają często interpretowane jako dowód nadwątlenia więzi ro-

dzicielskich, a tym samym traktowane jako manifestacja kryzysu rodziny, w której dziecko schodzi na dalszy plan. Taka interpretacja problemu świadczy jednak o powierzchownym wyjaśnianiu zmian dokonujących się na płaszczyźnie systemu rodzinnego. Wniknięcie w głąb mechanizmów systemowych pozwala bowiem na sformułowanie zgoła odmiennego wniosku.

Sporo „winy” za opisywany stan ponoszą socjologiczne definicje małżeństwa, które (nie nadążając za dokonującymi się zmianami systemowymi) w większości traktują je w sposób zadaniowy, akcentując przede wszystkim aspekt prokreacyjny. Podkreśla się tutaj, że małżeństwo zasadniczo służy rodzeniu i wychowaniu dzieci. W konsekwencji, jeśli respondenci pytani o cel i wartość małżeństwa nie odwołują się do kwestii posiadania dzieci czy traktowania ich w kategoriach najwyższej wartości, to takie przekonania interpretuje się jako zachwianie podstawowych elementów konstytuujących małżeństwo i rodzinę. Taki stan rzeczy nieuchronnie prowadzi do powierzchownego wyjaśniania zmian realizujących się na płaszczyźnie systemu rodzinnego, gdy tymczasem głębsza analiza pozwala na odmienną konstatację.

Za zdecydowanie bardziej aktualne uznać należy definicje formułowane przez psychologów, którzy podkreślają przede wszystkim satysfakcję odczuwaną przez małżonków, z małżeństwem wiążą jakość życia, a przede wszystkim podkreślają związek psycho-emocjonalny jako naczelną wartość przyświecającą wchodzeniu jednostek w stałe związki. W tym przypadku, choć małżeństwo usytuowane jest we wnętrzu rodziny, wyraźnie traktuje się je jako cel istniejący niezależnie od systemu rodzinnego. Uświadamia to, że rodzina nie jest kategorią wewnątrznie jednolitą, a jej członkowie różnią się między sobą realizowanymi celami, interesami czy uznawanymi priorytetami.

Dokonując wreszcie oglądu współczesnej rodziny z perspektywy reprodukcji jej członków, stwierdzić trzeba wyraźnie, że tendencja do odraczania prokreacji czy obniżania dzietności wskazuje na wysokie wartościowanie dzieci. Pojawia się tutaj bowiem świadomość odpowiedzialności wobec samego dziecka, jego szans na osiągnięcie w przyszłości sukcesu. Inwestycje o charakterze edukacyjnym, kulturalnym czy materialnym stają się wspólnie czymś w rodzaju posagu, w jaki rodzice pragną wyposażyć swoje dzieci, zwiększając tym samym ich szanse życiowe już na samym początku drogi w dorosłość. W rezultacie preferuje się „dzieci wysokiej jakości”, które są „kosztochłonne”, a co za tym idzie, wymagają nagromadzenia zasobów umożliwiających zwiększenie inwestycji rodzicielskich. Tak więc czynnikiem determinującym dzietność staje się w tym przypadku nagromadzony wcześniej kapitał ekonomiczny oraz towarzysząca mu refleksja nad dzieckiem jako wartością samą w sobie. Wspomniana świadomość w połączeniu z możliwo-

ściami gromadzenia zasobów istotnie przekłada się na zróżnicowanie dzietności w poszczególnych kategoriach społecznych.

Na zależność między pozycją rodziny a liczbą posiadanych dzieci zwraca uwagę między innymi A. Giza-Poleszczuk, która wskazuje na istnienie związku między wysoką pozycją rodziny (wynikającą z poziomu wykształcenia) a preferowaniem wysokiej jakości dzieci (Giza-Poleszczuk 2000). Odmienność postaw wobec dzieci akcentuje także A. Kotlarska-Michalska. Przeprowadzone przez tę autorkę badania wskazują wyraźnie na zróżnicowanie sposobu sprawowania opieki i traktowania dziecka w różnych kategoriach rodzin. O ile wśród osób o niskich kwalifikacjach istota opieki sprowadza się do działań pielęgnacyjnych, dbałości o zdrowie dzieci, wygląd i ubiór, o tyle wraz ze wzrostem wykształcenia rodziców rośnie waga cech psychofizycznych dziecka, konieczność zaspokajania ich potrzeb emocjonalnych, a także rozwoju intelektualnego (Kotlarska-Michalska 1990). Inaczej mówiąc, akcentuje się w tym przypadku indywidualny rozwój dziecka.

W konsekwencji następuje sukcesywne zmniejszanie się dzietności wśród kategorii osób dobrze wykształconych, bowiem wysoka jakość dzieci stoi w konflikcie z ich liczbą. Jeśli wziąć pod uwagę, że współczesna rzeczywistość kształtowana jest przez wysoki, wyspecjalizowany podział pracy, a tym samym osiągnięcie sukcesu życiowego zależy od starannego wykształcenia dziecka, to spadający odsetek narodzin w krajach wysoko rozwiniętych prowokuje do poszukiwania nowych interpretacji tak jawiącego się stanu rzeczy. Idąc tym tokiem rozumowania, można przyjąć za A. Gizę-Poleszczuk, że takie postawy i będące ich efektem strategie stanowią bardziej wyraz procesów przystosowawczych współczesnej rodziny aniżeli wskaźnik jej pogłębiającego się kryzysu. Fakt traktowania dzieci w kategoriach wartości samej w sobie oraz eksponowania relacji o charakterze emocjonalnym równocześnie podważa dotychczasowe przekonania wskazujące na nadwątlenie relacji między rodzicami a dziećmi.

Przedstawiona analiza zmian w dzietności czy wartościowaniu dzieci we współczesnej rodzinie wymusza refleksję nad reinterpretacją także innych zjawisk powszechnie traktowanych jako przejawy kryzysu współczesnej rodziny. Przykładem może być wzrastający odsetek rozwodów, który choć pozornie świadczy o słabych podstawach życia małżeńsko-rodzinnego, z drugiej strony wskazywać może na przykładanie wagi do małżeństwa jako wartości. Wbrew powszechnemu przekonaniu rodzina tradycyjna nie była tak stabilna, jakby się mogło wydawać. Wynikało to przede wszystkim z wysokiej śmiertelności, która w sposób naturalny rozwiązywała małżeństwa. Wraz z osiągnięciami medycyny ta możliwość zostaje zredukowana i zastąpiona

sztucznym, to znaczy prawnym porządkiem regulującym stosunki między małżonkami, umożliwiającym także przerywanie relacji małżeńskich.

Innym czynnikiem zapewniającym trwałość pożycia małżeńskiego były motywy doboru małżonków leżące u podstaw kreowania nowych związków. Małżeństwo było swego rodzaju kontraktem opartym na konkretnym interesie (łączenie majątków, utrzymanie statusu społecznego czy przedłużenie linii rodowej). Tak więc nosiło ono znamiona misji, do wypełnienia której jednostka w trakcie swej biografii była zmuszona. Inaczej mówiąc, był to naturalny etap w życiu jednostki, do którego była ona (zwłaszcza kobiety) przygotowywana poprzez trening socjalizacyjny. Szczęście było utożsamiane nie tyle z miłością opartą na związkach emocjonalnych między partnerami, ile z miłością wynikającą z obowiązku małżeńskiego, podsycanego formułą „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie waży się rozłączyć”. Taka sytuacja sprawiała, że duża część nieporozumień wynikających z wygasania uczuć między partnerami, z nudy małżeńskiej, rutyny, a co za tym idzie ze zmniejszającej się jakości życia małżeńskiego i czerpanej z niego satysfakcji emocjonalnej, nie mogła się uzewnętrznić. W każdym razie nie był to powód wystarczający, by małżeństwo zostało rozwiązane.

Niewątpliwie trwałości małżeńskiej sprzyjał również fakt bierności zawodowej kobiet, a tym samym uzależnienie ekonomiczne żony od męża. Wymienione czynniki sprzyjały niewątpliwie trwaniu małżeństwa, pytanie jednak brzmi, czy zapewniały jego lepsze w sensie jakościowym podstawy.

Dokonując oglądu współczesnej rodziny, trudno oprzeć się wrażeniu, że przeżywa ona zmiany, ale definiowanie ich w kategoriach kryzysu, za który winę ponosi nie do końca jasno określony upadek wartości, jest nieporozumieniem. Warto uzmysłowić sobie, że stan współczesnej rodziny jest efektem „presji nowych warunków ekonomicznych i społecznych”, a nie ludzkich zachowań (Giza-Poleszczuk 2002). Taki sposób interpretacji kształtu współczesnej rodziny pozwala dokonać jej odmiennego aniżeli dotychczas oglądu, a co za tym idzie – spojrzeć na nią jako na formę życia zbiorowego, która wnosi nowe, niekwestionowane jakości w życie współczesnego społeczeństwa. Prezentowane tutaj podejście staje się zwłaszcza ważne, jeśli rodzinę analizować w kategoriach źródła kapitału kulturowego, społecznego czy ekonomicznego, pozwala ono bowiem nadać jej nowe znaczenie jako podstawy „stawania się” społeczeństwa.

Rodzina musi zmieniać swój kształt, bo społeczeństwo dzieje się, a więc naturalną cechą systemu społecznego jest jego ewoluowanie. Jeśli rodzina jest w nim „zanurzona”, musi w konsekwencji jako element szerszego systemu społecznego również podlegać zmianie. Trudno bowiem sobie

wyobrazić nowoczesny samochód, który zamiast kierownicy posiada lejece, a zamiast baku – worek z owsem.

## Literatura

- BOURDIEU P., PASSERON J. C. (1990), Reprodukcyjność. Elementy teorii nauczania, przeł. E. Neyman, wstęp i red. A. Kłosowska, Warszawa.
- DOMAŃSKI H. (1999), Zadowolony niewolnik idzie do pracy. Postawy wobec aktywności zawodowej kobiet w 23 krajach, Warszawa.
- DUCH-KRZYSTOSZEK D. (1998), Małżeństwo, seks, prokreacja. Analiza socjologiczna, Warszawa.
- FIRLIT-FESNAK G. (1996), Rodzina polska w warunkach zmiany systemowej na tle krajów europejskich. Raport z badań, Warszawa.
- GIZA-POLESZCZUK A. (2000), Przestrzeń społeczna, [w:] Strategie i systemy. Polacy w obliczu zmiany społecznej, red. A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Rychard, Warszawa.
- (2002), Rodzina i system społeczny, [w:] Wymiary życia społecznego, red. M. Marody, Warszawa.
- MARODY M. (2000), Kapitał ludzki i systemowy, [w:] Strategie i systemy. Polacy w obliczu zmiany społecznej, red. A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Rychard, Warszawa.
- HURRELMANN K. (1994), Struktura społeczna a rozwój osobowości. Wprowadzenie do teorii socjalizacji, Poznań.
- KOBIETY i ich mężowie. Studium porównawcze (1996), red. J. Sikorska, Warszawa.
- KOTLARSKA-MICHALSKA A. (1990), Funkcja opiekuńczo-zabezpieczająca wielkomiejskich rodzin pracowniczych, Poznań.
- (1993), Małżeństwo jako przedmiot badań socjologicznych, „Roczniki Socjologii Rodziny” t. V, Poznań.
- (1994), Ważność problematyki doboru małżeńskiego w socjologicznych badaniach małżeństwa, „Roczniki Socjologii Rodziny” t. VI, Poznań.
- LESZKOWICZ-BACZYŃSKA Ż. (2002), Rodzina polska w przededniu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, [w:] My w Europie, red. R. Suchocka, Zielona Góra.
- (2003), Rodzina polska – źródło barier czy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, [w:] Wartości i interesy a społeczeństwo obywatelskie, red. M. Kwiatkowski, „Rocznik Lubuski” t. XXIX, cz. I, Zielona Góra.
- MARKOWSKA D. (1989), Wokół problemów sztucznych poronień, [w:] Pro i contra, red. M. Kozakiewicz, Warszawa.
- SZMATKA J. (1989), Małe struktury społeczne. Wstęp do mikrosocjologii strukturalnej, Warszawa.
- SZTOMPKA P. (2002), Socjologia. Analiza społeczeństwa, Kraków.